ROK II. Nr. 11.

MŁODA · MATKA

DWUTYGODNIK · POŚWIĘCONY · ZDROWIU I · WYCHOWANIU · DZIECKA · DO · LAT · SIEDMIU

POPIERANY-PRZEZ-POLSKIE-TOWARZYSTWO-PEDJATRYCZNE

DRUGI ZESZYT MAJOWY 1928 r.



TYP DZIECKA Z OKOLIC ŁOWICZA.

O WYCIECZKACH NIEDZIELNYCH

Zbliża się lato. Rozpalone mury, kurz ulic zmusza do myślenia o wyrwaniu się chociażby na krótki czas z miasta. O ile nawet dorośli z trudem godzą się na pozostanie w mieście podczas miesięcy letnich, o ile i ich ogarnia chęć ruchu i tęsknota do słońca, cóż mówić o dzieciach, u których potrzeba ruchu jest zjawiskiem naturalnem. Dziecko krępowane w swych ruchach w przeciągu długich miesięcy zimowych winno przynajmniej w lecie mieć możność pozostania sobą. Niekrępujmy więc dzieci różnemi zakazami, o ile nie jest to podyktowane cierpieniem dziecka.

Dzieci, które wyjadą na wieś, będą w stanie znaleźć ku temu odpowiednie warunki. Inaczej niestety przedstawia się sprawa w stosunku do dzieci, które z tych lub innych powodów pozostaną w mieście. Stałe spacery do ogrodu nużą dorosłych, o dalszej wycieczce niema mowy, dziecku pozostaje albo siedzenie w domu, lub zabawa na dziedzińcu. Często jednak nawet pobyt na dziedzińcu zostaje mu zakazany z obawy przed zetknięciem się z dziećmi gorzej wychowanemi. I tylko od czasu do czasu omal że z łaski zostaje ofiarowany mu spacer po ulicach miasta, lub w najlepszym razie spacer do pełnego kurzu ogrodu miejskiego.

A przecież dziecko jest istotą żywą, mającą swe prawa i wymagania. O ile więc dziecko nie jest traktowane tylko jako przykry intruz, to wymagania jego winny być zaspokojone. Cóż można uczynić celem zaspokojenia tej potrzeby ruchu, w razie pozostania dziecka w mieście?

Pozostają wycieczki i dalsze spacery. Spacer do ogrodu miejskiego daje zbyt mało. Monotonja naszych ogrodów, nigdy nie da dziecku tyle wrażeń, nigdy mu nie da tego, co dalsza wycieczka.

Rodzice muszą pogodzić się z myślą, że w pewnych wypadkach winni być oni na usługi dzieci; nagrodą zaś za zmęczenie będą roześmiane twarzyczki dzieci, ich ożywienie się, ich zachwyt przed nowemi wrażeniami.

A każdy wyjazd na wycieczkę jest dla dziecka zdarzeniem, które wywołuje w nim tyle wrażeń, daje tyle możności wykazania swej inicjatywy, tyle możliwości do poznania świata otaczającego i tyle pokarmu dla jego wyobraźni.

Zarazem każdy dzień przebyty poza murami jest dla niego darem zdrowia. O ileby rodzice dobrze pamiętali swoje wrażenia wycieczkowe z lat dziecięcych, stanowczo mniej skąpiliby dzieciom czasu i fatygi dla dostarczenia tej rozkoszy ruchu i

nowych wrażeń. Takie wycieczki mogą odbywać się w okolice podmiejskie, dotarcie do których w szeregu miast nie napotyka na większe trudności ze względu na koleje, kolejki, tramwaje i t. d.

Podobne wycieczki jednodniowe oddawna już zyskały uznanie na Zachodzie, u nas jednak są uprawiane jeszcze zbyt rzadko. W zastosowaniu do dzieci starszych należałoby pomyśleć u nas o wprowadzeniu w życie parodniowych wycieczek z noclegiem poza miastem. Do podobnych noclegów zagranicą służą domy wycieczkowe, w gorszym zaś razie zwykłe chaty wiejskie lub stodoły.

Zasługuje również na uwagę coraz wiecej rozpowszechniające się szczególnie w Ameryce spędzanie miesięcy letnich na świeżem powietrzu na drodze biwakowania, czyli tak zwany camping. Na szerszą skalę jest już on uprawiany i u nas w harcerstwie, lecz należałoby dążyć ku temu, aby był on uprawiany również i przez szersze masy. Rodzina wraz ze starszemi dziećmi, udając się na camping, zabiera ze sobą namiot, niezbędne naczynia do gotowania, zapas żywności oraz pledy i skierowuje się do dalszych miejscowości położonych w zdrowszej i ładniejszej okolicy i na pewien czas przeistacza się w mały obóz cygański.

Bezpośrednie zetknięcie się z przyrodą, całodzienny pobyt na powietrzu i sen w namiocie daje niezliczoną ilość wrażeń, daje odprężenie nerwowe, daje zdrowie i tężyznę ducha. Polska posiada szereg miejscowości, nadających się bardzo do biwakowania, należy tylko zdobyć się na wyjazd, a pobyt w obozie da stanowczo więcej, niż pobyt w drogiej miejscowości podmiejskiej.

Pisząc to, zdaję sobie sprawę z tego, że nie wszyscy rodzice ze swą niezaradnością, i obawą przed zmianą trybu życia nadają się do biwakowania; dzieci starsze całkowicie dostosowałyby się do oczekujących ich w obozie trudów i do wykorzystania wszystkich jego dobrodziejstw.

Obecnie nasze społeczństwo pod tym względem jest jeszcze zbyt wymagające wygód, lecz należy sądzić, że i to zmieni się z czasem, gdy dorosną te dzieci, które są już przyzwyczajone do obozowania, do dalszych wycieczek, które nie obawiają się trudów i niewygód, lecz zasmakowały już rozkoszy bezpośredniego zetknięcia się z przyrodą.

Dr. S. Popowski.



CZY MOŻNA DZIECIOM PODAWAĆ TRAN W OKRESIE LATA?

Tran należy do najbardziej rozpowszechnionych środków leczniczych u dzieci. Zawdzięcza to on swoim własnościom przeciwkrzywiczym. Tran naogół jest znoszony bardzo dobrze przez większość dzieci, a w tem i niemowląt.

Tran jest to tłuszcz wydobywany z wątroby niektórych gatunków ryb (dorszów). Działa on z jednej strony, jako zwykły tłuszcz (środek pokarmowy), z drugiej strony, jako środek leczniczy, gdyż zawiera witaminy i ergosterynę, która posiada swoiste własności przeciwkrzywicze. Czasami tylko niemowlęta, skłonne do zaburzeń jelitowych, nie znoszą tranu, jako tłuszczu, i wtedy zmuszeni jesteśmy czasowo tran wycofać.

Utarło się, mniemanie, że tran wolno podawać dzieciom tylko w zimie, ponieważ może on ulegać w lecie zepsuciu, a także dlatego, że dzieci tranu latem nie znoszą. Naturalnie, że najodpowiedniejszą porą roku dla podawania tranu jest zima i wiosna, głównie dlatego, że wtedy rozwija się krzywica; poza tem w zimie brakuje nam innych czynników leczniczych, zapomocą których zwalczamy krzywicę, głównie zaś słońca.

Jednak, należy podkreślić, że pogląd o niewłaściwości podawania tranu latem jest jednostronny. U dzieci krzywiczych, leczonych odpowiednio w ciągu zimy, możemy tran na lato odstawić, aby zastąpić go dłuższym pobytem na powietrzu, słońcem, sokami i jarzynami. Lecz w niektórych przypadkach, gdy spostrzegamy latem niemowlę z krzywicą czynną, musimy zastosować dla osiągnięcia maksymalnego wyniku leczniczego także i tran. Stąd też, nie popełnia błędu lekarz, który przepisuje niemowlęciu tran latem, o ile tego zachodzi potrzeba. Matki nie powinny obawiać się podobnego zlecenia, gdyż niebezpieczeństwo podawania niemowlęciu tranu latem jest przesadzone. Tran przechowywany w składach i w domu w miejscu chłodnem, długo nie ulega zepsuciu, a większość niemowląt bez zaburzeń jelitowych znoszą go tak samo dobrze latem, jak i zimą.

W wyjątkowych wypadkach nieznoszenia tranu przez niemowlę można zastąpić go przez ergosterynę naświetlaną (vigantol), która jako substancja czynna przeciwkrzywicza tranu, może tran istotnie w znacznym stopniu zastąpić. Vigantol jest to preparat, który zawiera ergosterynę naświetlaną w oliwie. Poza ergosteryną naświetlaną nie istnieją żadne inne środki farmaceutyczne, któreby mogły zastępować tran, t. zn. leczyć krzywicę.

Dr. J. Wiszniewski.

OPIERZCHNIĘCIA, LISZAJE I PIEGI U DZIECI

Na wiosnę i latem, pod wpływem działania wiatru i słońca na wydelikaconej przez zimę buzi dziecka, tworzą się na policzkach, czole i bródce t. zw. liszaje wiosenne. Są to ograniczone place, nadmiernie suche, o mocno łuszczącym się naskórku.

Po umyciu place te czerwienieją, silnie pieką i powodują chropowatość i szorstkość policzków. Jest to dolegliwość tak bardzo rozpowszechniona, że niema prawie matki, któraby nań nie szukała porady. Opierzchnięcia te tworzą się niekiedy i na rączkach, zwłaszcza, gdy dziecko myje się prędko, zimną wodą, złem, ostrem mydłem i nie osusza starannie skóry.

Opierzchnięcia na buzi powstają z tej samej przyczyny, co na rączkach, bądź też na skutek niedbałego wycierania buzi po jedzeniu.

Słonko wiosenne przynosi jeszcze jedno zmartwienie dla dbałych mateczek, są niemi piegi u dzieci. Chociaż zasadniczo należy dbać przedewszystkiem o zdrowie dziecka, sądzę, jednak że nie należy brać matce za złe, że zajmuje się trochę również i urodą dziecka i że dla matki jest rzeczą bardzo przykrą, gdy jej 5 — 6 letnia pociecha ma nosek i policzki usiane jak indycze jajo kropkami piegów. Gdy ich jest niewiele, nie należy się niemi przejmować, gdyż jest to drobiazg bez znaczenia. Zbytnie zresztą starania o urodę dziecka rozwijają w niem próżność, której się potem nie łatwo pozbędzie. Gdy jednak piegi są rozsiane na całej buzi i rączkach, trzeba radzić.

Więc przedewszystkiem, co to są piegi? Są to drobne, bronzowe plamki, które pojawiają się na skórze nieosłoniętej, poddanej działaniu promieni słonecznych. Najbardziej skłonne do piegów są dzieci, blade, o wloskach jasnych, z odcieniem rudawym. Piegi te, to są ziarenka ochronnego barwika, broniące organizm dziecka przez działaniem pozafiołkowych promieni słonecznych.

LECZENIE I ZAPOBIEGANIE PRZED LISZAJAMI I PIEGAMI.

Wiemy, że opierzchnięcia powstają wskutek niedostatecznego osuszania skóry po umyciu i użyciu ostrego mydła. Chcąc zatem zapobiec ich powstawaniu należy do mycia dziecka używać dobrego mydła przetłuszczonego, myć buzię i rączki wodą ciepłą, do której wsypuje się łyżeczkę boraksu dla zmiękczenia wody. Po umyciu wysuszamy skórę miękkim, puszystym ręcznikiem i nie pozwalamy dziecku zaraz wychodzić, na wiatr i słońce. W wypadkach uporczywych, można wetrzeć w skórę, zaraz po umyciu, odrobinę dobrego kremu lub toaletowej bornej wazeliny i przypudrować pudrem ryżowym.

Dobrym środkiem do pielęgnowania skóry dziecka w okresie wiosennym i letnim jest pewna mieszanina, którą na ten okres należy posiadać w domu. Służy ona dla pań dorosłych, mogą ją jednak używać matki i dla dziecka. Przyrządza się ją w sposób następujący: Bierze się 30 gr. benzoesu, 100 gr. gliceryny, 100 gr. wody kolońskiej i sok z 1 cytryny.

Środek ten zapobiega i usuwa i liszaje (glyceryna, benzoes) i piegi (cytryna, benzoes).

Co się tyczy piegów u dzieci, to jestem przeciwniczką stosowania wszelkich maści, gdyż zawierają one składniki szkodliwe, jak bizmut i rtęć. Dla dzieci więc ograniczyć się należy do ubierania ich na jasno (zapobiega to bowiem piegom), wycieraniu buzi sokiem z cytryny i od czasu do czasu 2% wodą utlenioną.

Dr. J. Mozołowska.

ZABIEGI

WILGOTNE NACIERANIA.

Nacierania wilgotne należą do działu wodolecznictwa i stanowią jeden z najłagodniejszych sposobów postępowania. Bodziec ten, odpowiednio dawkowany i wykonywany, wywołuje podrażnienie nerwów skórnych i rozszerzenie naczyń krwionośnych, a pośrednio wpływa pomyślnie na czynność oddechową, krążenie krwi i przemianę materji.

Stopień działania zależy od trzech czynników:

1) t° wody używanej do nacierań,

2) siły z jaką wykonywane jest nacieranie,

3) czasu trwania zabiegu, i częściowo

4) od leków dodawanych do wody.

Nacierania wilgotne stosują się nierzadko u dzieci w najróżniejszych sprawach, a przedewszystkiem u dzieci skłonnych do częstych katarów nosa i kaszlu w celu t. zw. „hartowania“.

Hartowanie nie oznacza zabezpieczania od „zaziębiania się“, lecz ogólne podniesienie sprawności ustroju i wzmożenie jego odporności na bodźce fizyczne i psychiczne. Tak zw. „choroby z zaziębienia“ nie powstają wskutek oziębienia ciała, lecz wskutek braku prawidłowego, „zdrowego“ odczynu ustroju na bodziec jakim jest zimno. Prawidłowy odczyn ustroju na zimno wyraża się przedewszystkiem sprawnem i odpowiedniem zwężaniem się, lub rozszerzaniem naczyń krwionośnych w skórze i narządach wewnętrznych.

U dzieci chowanych zbyt pieczołowicie, pozbawionych ruchu, działania zimnego i orzeźwiającego powietrza, przebywających stale w jednostajnej ciepłocie pokojowej — naczynia krwionośne nie potrafią dostosować się do zimna. Dzieci te nie umieją bronić się skutecznie przed

zimnem i dlatego tak często ulegają „zaziębieniu", gdy przypadkowo ulegną działaniu zimna, przeciągowi, zmoczeniu na deszczu i t. p.

Matki muszą pamiętać, że zdrowie ich dzieci osiąga się tylko przez ostrożną, ale ustawiczną walkę ze szkodliwościami świata zewnętrznego, nigdy przez uchylanie do tej walki.

Dla celów łagodnego przyzwyczajenia ustroju do zimna i wyćwiczenia naczyń krwionośnych w sprawnem reagowaniu — nadają się bardzo nacierania wilgotne. Ponieważ bodźce słabe, wzmagają sprawność ustroju, natomiast zbyt silne bodźce obniżają sprawność, należy przy stosowaniu zimna liczyć się z prawidłowem dawkowaniem.

O wskazaniach i postępowaniu w każdym poszczególnym wypadku powinien decydować lekarz. Ogólnie można powiedzieć, że odczyn pożądany po zastosowaniu zimna na skórę, powinien się wyrażać zaczerwienieniem skóry, uczuciem świeżości i ciepła. Jeżeli działanie zimna było nadmierne, wtedy skóra pozostaje długo zimną, nieco zasinioną, marmurkowatą, mogą wystąpić dreszcze.

Nacierania wykonywa się w sposób następujący: gąbkę lub pytlik zwilżamy wodą, o t°, początkowo około 20° (później obniżamy t° wody do ciepłoty wody pokojowej) i nacieramy skórę kończyn górnych, przedniej i tylnej powierzchni tułowia i wreszcie kończyn dolnych, Po zwilżeniu jednej kończyny, należy wytrzeć ją suchym ręcznikiem, aż do lekkiego zaczerwienienia się skóry; dopiero po osuszeniu jednej, zwilżamy drugą kończynę i t. d. Cała procedura trwa około 5 minut. Wykonywa się nacieranie zazwyczaj w porze rannej, czasami jednak rano i wieczorem. W celu wzmocnienia działania drażniącego nacierań, pomimo obniżania t° wody, polecają dodawać do wody czasami trochę octu, spirytusu, lub soli.

Dr. J. W.

ODPOWIEDZI NA LISTY RODZICÓW

1) Pani Lidji Partyko z Za..nu: Specjalnej książki o hartowaniu dziecka nie możemy polecić. Wskazane jest, aby Pani podała nam wiek dziecka i wymieniła te szczegóły, które Panią specjalnie interesują — postaramy się je możliwie wyjaśnić. Broszura prof. Michałowicza niestety jeszcze znajduje się w druku. Można ją zamawiać w administracji naszego pisma. Na półkach księgarskich ukaże się dopiero w pierwszych dniach czerwca.

2) Pani A. Dabulewiczowej z Suwałk: Trudno jest przypuścić, aby kichanie dziecka, nawet dłużej trwające, miało dla 2 i pół miesięcznego synka Pani jakiekolwiek poważniejsze znaczenie. W związku z tem należy dziecko kąpać codziennie. T° wody do kąpieli powinna wynosić 29° R. Ciepłota 33° R. jest stanowczo

zbyt wysoka. Synek Pani może już być wynoszony na spacer.

3) Pani Helenie Stankiewiczowej z Berżenik: 9-miesięczna córeczka Pani w tej chwili powinna być poddana szczenieniu ospy. Do szczepień przeciw płonicy (szkarlatynie) i błonicy (dyfterytowi) ze względu na swój wiek nie nadaje się. Te ostatnie szczepienia będą aktualne dopiero, gdy dziecko skończy 2 lata. Ospę może zaszczepić lekarz z pobliskiego miasteczka (o którym Pani w liście swoim wspomina), szczepionkę zaś przeciwospową może Pani nabyć w najbliższej aptece (prawdopodobnie w tem samem miasteczku).

4) Pani Nowocieszowej z K...go: Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

5) Pani Czesławie Skąpskiej z Ro...wa: To samo.

6) Pani Tomaszewskiej z Żęcznej: Dziecko może wymiotować z najróżniejszych przyczyn. To samo dotyczy kaszlu. Dlatego też odpowiedź na postawione pytanie może udzielić jedynie lekarz, który zbada dziecko.

7) Pani Marji Kostkowskiej z Op...wa: Obserwacje, jakie Pani porobiła nad swą 3-miesięczną córeczką, wskazują, że dziecko przez pierwsze 2 miesiące było głodzone. Lepiej byłoby, gdyby Pani zastosowała odżywianie mieszane, to znaczy podała dziecku, prócz piersi mieszankę mleczną. W tej chwili rzecz prosta pozostaje Pani jedynie odżywianie sztuczne. Mała może otrzymywać 6 x à 150 gr. mieszanki o następującym składzie: 100 gr. mleka + 50 gr. kleju owsianego + 1½ łyżeczki od herbaty cukru. Mieszankę najlepiej będzie podawać o godz, 6, 9, 12, 15, 18 i 21. Wobec sztucznego odżywiania dziecka dobrzeby było podawać mu koło 3 łyż. od herbaty surowego soku z marchwi, buraczków lub pomarańczy.

8) Pani M. Elsterowej z Widawszczyzny: 6 i półmiesięczne dziecko Pani powinno otrzymywać 5 jedzeń na dobę — 4 x piersi i 1 x kaszę mannę na wodzie lub rosole i jarzyny. Jednorazowa porcja powinna wynosić koło 180 gr. A więc, gdyby Pani nie miała tyle pokarmu (można to ustalić bądź zapomocą wagi, bądź też przez odstrzykiwacze pokarmu), należałoby braki zastąpić mieszanką o następującym składzie — 2 części mleka, 1 część kleju owsianego + 1 łyż. od herbaty cukru na 100 gr. (½ szklanki) mieszanki. Sposób przygotowania kaszy i jarzyn podany jest w numerach poprzednich naszego pisma. Odstępy pomiędzy jedzeniami powinny wynosić 3 i pół godziny.

Pierś należy w zasadzie podawać przez całe lato. Jednakże w 8-ym miesiącu, życia jeśli tylko dotychczasowy sposób odżywiania dziecko będzie znosić dobrze, można będzie ostatnie jedzenie mieszane zamienić na 180 gr. (12 łyżek stołowych) mleka + 1½ łyż. od herbaty cukru + 2 sucharki.

Prócz tego nie należy zapominać o sokach.

9) Pani Marji Moszyńskiej: 3-miesięcznemu dziecku Pani ospę powinno się zaszczepić.

SPACERY NASZYCH DZIECI

„Dziecko dwumiesięczne powinno być codzień dwie godziny na powietrzu, dziecko starsze — cały dzień — oto wskazówka, którą słyszy od lekarza każda matka. Gdzie jednak znaleźć to powietrze w Warszawie, tej Warszawie, która oglądana z odległości 10 kilometrów wygląda, jak szary kłąb dymu? Mamy w mieście kilka ogrodów, parków oraz kilka zieleńców. Wielkie stare drzewa, różnorodne krzewy oraz zielone połacie trawy pracują bezustanku, asymilując dwutlenek węgla, lecz po alejkach przechadzają się tłumy, wznosząc nogami ciężki kurz. Wiatr przynosi z ulicy ostry zapach benzyny. Gdy słońce mocniej przygrzeje, wszystkie ławki w ogrodach są wprost oblepione przez ludzi. Nieszczęsne dzieci, które muszą spędzać na powietrzu „cały dzień“, wymęczone nie znajdują miejsca, aby usiąść, żeby odpocząć, jeżeli zaś usiądą, mają z pewnością z jednej strony pana, który pali papierosa i kaszle, a z drugiej panią, od której aż bije zapachem potu, zmieszanego z perfumami.

Dzieci! Tyle się o nich pisze, mówi. Tak się je kocha, tak się je słodko w prasie nazywa „milusińskiemi“ (straszny, stęchły wyraz). Co jednak robi miasto dla tych swoich obywateli; którym się należą prawa, jak i dorosłym. Wszystko w mieście jest dostosowane do potrzeb ludzi dorosłych, a więc i ogrody są po to, aby wzrok bawiły, a znużonym członkom dały odpoczynek. Ale gdzie jest ogród, plac, boisko, któreby służyło tej prymitywnej potrzebie dziecka, jaką jest wolna, nieskrępowana zabawa na świeżem powietrzu?

Zróbmy krótki przegląd owych ogrodów Warszawy. W centrum miasta leży Ogród Saski, najmniej ze wszystkich odpowiedni, jako teren przechadzek dla dzieci. Jest przechodni i dzieci plączą się tylko pod nogami ludzi, spieszących za interesami. Park Skaryszewski położony jest na Pradze i stąd dla dzieci Warszawy zbyt odległy, aby mogły zeń korzystać codzień. Do Łazienek, cudnego królewskiego parku, niewolno wejść ani z piłką, ani z kubełkiem, a tembardziej z kółkiem. Są tu jednak wzgórza, na które można wbiegać po schodkach, a jesienią w lasku przed Białym Domkiem można namiętnie zbierać kasztany. Cóż kiedy, skoro tylko słońce przygrzeje, park zalewają takie tłumy spacerowiczów, że zmęczone, zakurzone dzieci same proszą, żeby wracać do domu. Zarząd Łazienek pomyślał jednak o biedactwach, które wyjechać na wieś nie mogą i wyznaczył dla nich trawnik. Mogą się tam bawić dzieci do lat 9-ciu. Trawnik ten jednak leży w najniższem miejscu Łazienek, trawa jest podmokła, a roje komarów tańczą nad głowami dzieci. Przesiadują tam przeważnie ofiary, które przychodzą z niańkami, gdyż często a gęsto rozkładają się tu również zalotnicy o-

piekunek, młodzieńcy w wieku, powyżej lat 9-ciu.

Park Sobieskiego, czyli Agrikola — w lecie to tumany kurzu, wzbijanego przez rozsportowaną starszą młodzież. Ogródki Rau'a są dostępne dla dzieci w wieku szkolnym. O ogrodzie Krasińskich — trudno wspominać. Ogródek na bulwarach Wisły położony pod elektrownią: wszystek dym opada tu tumanem.

Pozostaje park Ujazdowski, co do którego utarło się przekonanie, że to park dziecięcy. Dlaczego? Chyba tylko dlatego, że roi się od dzieci. Czy bowiem uwzględniono tu choć jedną potrzebę tych niezliczonych rzesz, które codzień snują się po alejach „grzeczne", straszliwie grzeczne! Park Ujazdowski różni się tem tylko od innych wymuskanych ogrodów, że grasuje w nim cała sfora dozorców, specjalnie widać dobieranych pod względem brutalnego odzywania się. Przed paru laty były to przeważnie zastępy złośliwych, gderliwych staruszków, których każde odezwanie się mroziło krew w żyłach dzieci. Jakaś nieuświadomiona zapewne złość odchodzących wiała na owo młode, bujne życie, uwijające się wśród alejek. „Stróż idzie!" To dużo straszliwsza groźba, niż dawniejszy „dziad", czy „kominiarz". W ostatnich latach, czy że starcy wymarli, czy zniedołężnieli zupełnie, wprowadzono nowych młodszych dozorców. Ci przejęli metody swych czcigodnych poprzedników, wnosząc jednak przy stosowaniu szparkość chodu i bystrość wzroku. Groźby „natarcia uszu" brzmią często, a epitet „smarkacz" raz wraz pada na przestraszone dzieciaki. Najnowsze rozporządzenie nie dozwala dzieciom rysować patykiem na alejkach i cała energja panów dozorców wylewa się w kierunku przypilnowania, aby zakaz nie był przełamany. Oczywiście dozorca musi robić to, co mu kazano, ale sposób w jaki to robi jest niemożliwy. Pytam, co komu szkodzi, jeśli dziecko zabawi się w „klasy", „komórki do wynajęcia" (odwieczne zabawy), lub wyrysuje sobie olbrzymiego „pana"? Czyż te kreski, kółka — popsują aleję? Czy zresztą przejście kilku osób nie zatrze owych rysunków bez śladu? Ale pan dozorca grozi palcem dziecku: „niech ja cię smarkaczu złapię drugi raz na tem", a na głowę matki pada publiczny monit: „jak Pani nie wstyd nie dopilnować dziecka!"

Słusznem jest uczyć dziecko, aby szanowało publiczną własność, słusznem jest pragnąć, aby młode oczy spoczywały na pięknych rzeczach i nie przywykały do nieładu i nieporządku. Ale właśnie dlatego trzeba dać dziecku odpowiedni teren, na którymby interesy jego nie krzyżowały się z interesami ludzi dorosłych. Chcąc zachować ogród, jako ozdobę miasta, tamuje się wesołość dziecka, wtłacza się je w szablon, i... nie uczy się ani miłości przyrody, ani poszanowania piękna, lecz skróconą i pewniejszą drogą — straszy się je stróżem, policją, nawet więzieniem.

A dziecko, aby było zdrowe, wesołe, a więc czuło się dobrze, musi mieć swobodę, bezpośrednie zetknięcie z przyrodą i materjał do prób pracy twórczej.

Przypominają mi się dwa obrazki, zaobserwowane w czasie spaceru Alejką, po której chodziły, biegały wytresowane miejskie dzieci: szedł z matką trzyletni czerwony i pyzaty berbeć, który przyjechał na parę dni ze wsi do miasta. Szedł opornie, ociągając się, osowiały, zmęczony. Nagle spojrzał na ogromny płat trawnika, śmiejący się do niego wspomnieniem wiejskiej swobody. Wyrwał rękę matce i, wrzasnąwszy triumfalnie „he" — puścił się niby młody źrebak, na trawę. W tej chwili, jakby pękły tamy; oto za nim popędził drugi trzylatek, za tym trzeci i czwarty. Zaroiło się na trawniku. A matki! Boże, co za przerażenie! Drepczą po alei, nawołują, a oglądają trwożliwie dokoła. Wreszcie jedna śmielszej natury odważa się wbiec na trawnik, chwyta swą pociechę, wierzgającą nogami i wynosi na aleję. Bunt uśmierzono, dzieci usłyszały, co byłoby, gdyby to zobaczył stróż (nie zaś, że szkoda deptać i niszczyć trawę), i znów powrócił upragniony przez starszych porządek.

A oto drugi obrazek. Gdy przed dwoma laty wykończano pomnik Szopena, cały plac przed nim był pokryty piaskiem, w którym wolno się było bawić. Trzeba było widzieć rozradowane, zachwycone twarze dzieci, kiedy tu wchodziły i dowiedziały się, że nietylko można bawić się piaskiem, ale wolno jest brać cegły, ustawione na placu, przeznaczone do tłuczenia*). Piasek jest owym cudownym materjałem, na którym dziecko ćwiczy swe różnorodne uzdolnienia i przygotowuje się do pracy twórczej. Tu każde nieskrępowane zacznie się bawić tak, jak mu nakazuje wypadkowa jego uzdolnień i upodobań. Jedno będzie robiło ogródki, inne budowało twierdze i tunele, a inne siedząc spokojnie i przesypując piasek z ręki na kupkę, będzie obserwowało drobne kamyczki, lejące się, niby woda. Dzieci na placu przed pomnikiem pracowały wesoło, a radośnie, a dopilnowane przez matki, ochoczo po skończonej zabawie odnosiły cegły na miejsce.

Niestety. Ów plac z piaskiem, zalany słońcem, była to tylko chwilowa przyjemność; nikt tego piasku nie zwiózł dla dzieci, nikt go nie przesiewał, a różni eleganccy panowie, którzy szli oglądać pomnik, rzucali tu niedopałki papierosów, a nierzadko pluli, nie bacząc na to, że obok dziecko przesypywało piasek rączką. Na to nie było ani kary, ani „stróża".

Trawy, trawy i piasku — wołają bez słów same dzieci! Przejdźmy teraz do innych potrzeb. Dziecko, które przebywa w ogrodzie około 5-ciu godzin, chce jeść i chce zaspokoić inne fizjologiczne potrzeby.

---

*) Widziałam chłopczyka, który na widok tej Sahary w środku Warszawy, stanął i wyrzekł dziwnym głębokim, jakby zmatowanym przez westchnienie głosem: „piasek!" Brzmiało to, jak wykrzyknik narzeczonej przy niespodzianem spotkaniu „jego" — O! ukochany!

W parku dla dzieci musi być umywalnia z bieżącą wodą, inaczej dziecko jest narażone na wszelkie infekcje. Widziałam niejednokrotnie bony, które starannie obierały jabłka i dawały obrane do brudnych rąk swych wychowańców. Wytarcie ręki chusteczką też nie wystarcza. Czy nie znalazłby się też przedsiębiorca, któryby urządził w parku kiosk z kefirem i pasteuryzowanem mlekiem „Gordowo"? Szklanka takiego mleka odświeżyłaby dziecko i wzmocniła.

Na cały park Ujazdowski jest tylko jedna wygódka, urządzona wysoce niehigjenicznie. Czy można sobie wyobrazić, aby dwuletnie dziecko, bawiące się przy ul. Koszykowej, a nawet na tak zw. „Górce" zdążyło na placyk przy ulicy Pięknej? Oczywiście trzeba wysadzać w alejce, znów pod grozą monitu ze strony stróża, a zimą, narażając dziecko na „zaziębienie". Wygódek powinno być najmniej trzy, w różnych punktach ogrodu (mogą być podziemne, by nie psuły powietrza i nie szpeciły). W każdej musi być jeden sedes i kilka kratek w podłodze, aby móc dziecko nad niemi podtrzymywać w powietrzu.

Ale Magistrat miasta Warszawy postanawia umieścić w parku Ujazdowskim rzeźbę przedstawiającą Jontka i Halkę! Zaiste może bluźnię przeciw sztuce, ale zdaje mi się, że w danym wypadku, możnaby się doskonale obejść bez tej ozdoby. Jakże zachwycone i zbudowane będą dzieci, gdy im bony opowiedzą dzieje uwiedzionej góralki!

Podobno w parku na Ochocie ma powstać między innemi boisko dla dzieci. Należałoby pamiętać o tem, że dzieci młodsze (do lat 7-miu) powinny bawić się oddzielnie. Są między niemi takie, które od niedawna chodzą po świecie. Powinny one móc się bawić swobodnie, bez niańki, która krok w krok za niemi postępuje, a jest to niemożliwe, o ile na tym samym terenie urządzają sobie gry ruchowe starsi chłopcy i dziewczynki.

St. Zawirska - Michalska.

Dnia 29.V r. b. w lokalu Administracji, Górnośląska Nr. 20 odbyło się losowanie premji między prenumeratorki, które wpłaciły prenumeratę za kwartał II i III do dn. 20. IV b. r. włącznie. (patrz Nr. 7 i 8 dwutygodnika „Młoda Matka"). Premje w postaci dziecięcego kompletu nakrycia do stołu, przypadły w ciągnieniu:

P. Bartosińskiej z Radomia.

P. Horyd z Gdyni.

P. Jahnowej z Chajnic k/Łodzi.

P. Santerowej z Poznania.

P. Serczukowej z Warszawy, (Nowy Świat Nr. 22).

P. Syniosiowej z Zegrza Północnego.

Po odbiór premji prosimy się zgłaszać do Administracji od godz. 10 — 13-ej, lub nadesłać Zł. 1 — w znaczkach pocztowych na koszta przesyłki.

POSZANOWANIE INDYWIDUALNOŚCI W DZIECIACH

(Dokończenie).

Oto parę przykładów z własnej obserwacji dzieci mi znanych: Śpiewam chłopcu czteroletniemu znaną strofkę:

„Oj, Stachu, miły Stachu!
Nie siadaj-że na dachu,
Bo woda kapie z dachu,
Oj, Stachu, miły Stachu“!

I oto słyszę, że chłopak śpiewa drugi wiersz z poprawką: „Nie siadajże *pod dachem*“ i t. d., a na uwagę moją, że śpiewa nie do rymu, tłumaczy mi... „ale, jak może woda na mnie kapać z dachu, gdy ja na dachu siedzę“?... Dzieciak zdradza skłonność do logicznego, ścisłego rozumowania i parę tym podobnych przykładów utwierdza mnie w przekonaniu, że tak jest w istocie. Jeśli przytem zdradza on silną wolę i zmysł organizacyjny, jeśli należy do typu *czynnych*, można z wielkiem prawdopodobieństwem orzec, że chłopak ten to przyszły kierownik, a więc, musi otrzymać możliwie najwyższe wykształcenie tak ogólnokształcące jak i zawodowe — oczywiście w obranym przez się zgodnie z rozwijającemi się zdolnościami i zainteresowaniami — kierunku.

Oto inne dziecko: ciche, pilne, pracą swoją zajęte. O ile to co czyni jest wykonywaniem własnego pomysłu, o ile nawet w naśladowaniu wzorów mu danych — znać pewne odchylenia od wzoru, pewne usiłowania do samodzielnego ujęcia tematu — być może, że artystą będzie, utrzymajmy oryginalność kombinacyj, twórczość choćby w zarodku już pojawiającą się. A oto inne dziecko — ślepo naśladujące wzór podany, kopjujący czyjeś pomysły, o ile nigdy od niego nie odstępuje — chyba gdy wynikiem to będzie nieudolności — to typ raczej bierny, to dobry, sumienny pracownik, których tak bardzo nam brak! Pewnem jest, że im bardziej inteligentnem z natury jest dziecko, tem trudniej mu się nagiąć do norm i prawideł narzucanych, tem trudniejszem wyrobienie w nim tego, co nazywamy charakterem a więc tej stanowczości woli skierowanej do pewnego celu, tej zgodności z zasadami, którym się w danym okresie życia hołduje, tej karności wewnętrznej i posłuchu wobec praw powszechnie przyjętych. Jak uzdolnienia i talenty przejawiają się w nader oryginalny i rozmaity sposób u poszczególnych jednostek, tak samo i cechy umysłu i ducha ludzkiego w początkach swych dziwacznie objawiają się i nie podobna wskazówek ogólnych, metod powszechnie obowiązujących tu podnosić. Wielka armja nowe jutro tworząca, wielkie rzesze pracowników na niwie przyszłego, lepszego życia, złożoną jest z poszczególnych różnie myślących i odmiennie tworzyć pragnących jednostek, które w odpowiednich warunkach wycho-

wane, dadzą podobnie jak bujna, podzwrotnikowych krajów flora typy oryginalnych, silnych swoiście się czujących i myślących, a do czynu twórczego zdatnych istot.

Niekiedy dzieci zdradzają uzdolnienia i zainteresowania w kilku kierunkach: przy bogatej fantazji, zdolności do rysunku, dostrzegamy np. zdolności do mechaniki. Nie przytłumiajmy żadnego z tych przejawów, wzmacniajmy je możliwie najdłużej, a skoro będą się przytłumiały, nie mogąc się rozwijać równolegle, jedno lub parę z nich weźmie górę nad resztą, która odpadnie, przycichnie, jeśli nie na zawsze, to na czas dłuższy i życie samo często pozwoli tym lub owym przytłumionym uzdolnieniom wybić się w przyszłości, lub zaniknąć w zupełności.

Niezawsze dziecko krzykliwe, samowolne wyrasta na silnego człowieka zdolnego do rozkazywania i prowadzenia innych za sobą. Krzykliwość może wypływać z nieopanowania temperamentu żywego, sangwinicznego, z konieczności przeciwstawiania się drażniącemu go otoczeniu, samowola jest niekiedy reakcją na nieliczące się z wolą dziecka wieczne rozkazy i zakazy zmierzające do ujarzmienia dziecka, podporządkowania woli jego, woli starszych, do złamania rzekomego uporu jego, nagięcia go do ślepego posłuszeństwa i t. p.

Z metodą powyższą winniśmy raz na zawsze wziąć rozbrat, licząc się przedewszystkiem z ambicją dziecka oraz jego skłonnością do samorozwoju, a więc swobodnego, samodzielnego budzenia w sobie kiełkujących cech, znamionujących przyszłego człowieka czynu, żądnego tworzenia i w tem tworzeniu najwyższą rozkosz znajdującego.

Raczej być biernym postrzegaczem, raczej na większość wykroczeń dziecka przez palce patrzeć, niźli szkodzić dziecku gaszeniem jego radości, zatruwaniem chwil życia jego przez ustawiczne gderanie, strofowanie lub upominanie. Dziecko będące wciąż w ruchu, dziecko swobodne, wesołe, dziecko nienudzące się nigdy, dziecko, któremu na żądanie udziela się potrzebnego do budowy jego zaczarowanych pałaców na lodzie — najprostszego materjału pod postacią: papieru, ołówka tektury, farb, sznurków, drzewa, gałganów, kleju i t. p. nie wymawiając się brakiem czasu, lub wykrętami w rodzaju: „tobie zawsze czegoś się zachciewa“ „nie mam na to“ i t. d. dziecko takie — zanim pójdzie do szkoły — będzie się doskonale rozwijało, a widząc w nas dobrą wolę w niesieniu pomocy jego poważnym zamierzeniom, chętnie podda się pewnym paragrafom regulaminu, wspólnie z nim opracowanego, wprowadzającego ład w życie i dziecka i jego otoczenia. „Masz, Jurku, oto sznurek i kapa, o którą prosiłeś, daję ci ją pod warunkiem, że na pierwsze zawołanie oddasz mi tę kapę, którą muszę przykryć kuferek zanim tatuś na obiad przyjdzie, żeby zastał porządek taki, jaki jest zwykle. I Jurek przekonany o konieczności tego ładu chętnie zwraca

pożyczoną kapkę, wiedząc, że nazajutrz znów ją dostanie.

„Obiad za chwilę będzie gotów". „Prędko dzieci, rączki umyć", i zanim im przyjdzie ochota zaoponować, czy pokaprysić, już je wesoło prowadzę do miednicy, razem ręce myjemy, wycieramy, przekonani mocno o niemożliwości siadania przy stole z brudnemi rękami, ze względów higjenicznych („niezdrowo"), jak i estetycznych („nieladnie"). Dobre nałogi drogą przyzwyczajenia stopniowego najlepiej się zakorzeniają i tym jedynie sposobem, osiąga się prawdziwą karność, czyli posłuch tam, gdzie chodzi o wybór pomiędzy złem a dobrem, o podporządkowanie pierwszej lepszej zachcianki woli wyższej, rozumnej.

Wreszcie jeszcze jedna wskazówka. Jeśli chcemy wychowywać typy silne, indywidualności wybitne, a karne zarazem, nie zapominajmy o tem, że my sami winniśmy być karnymi wobec samych siebie, t. j. przyjętych na się dobrowolnie obowiązków, idei, której służymy, praw, które za słuszne uznaliśmy, sami winniśmy gorąco ukochać Ideał, któremu służymy, i być tym żywym przykładem, który dziecko naśladuduje, wsiąkając tę atmosferę choćby tylko Prawdy i Czynu rzetelnego — pomimo swej woli, wbrew rozumowaniu, pławiąc się w tej atmosferze jak wszystko co żyje, pławi się w promieniach słonecznych — nieświadome jego wpływu dobrocznnego!

Przykład żywy działa najskuteczniej, a towarzysząca mu zdrowa pod każdym względem serdeczna i sprzyjająca rozwojowi poszczególnych indywidualności atmosfera — pociąga, sugestjonuje, budząc nieznane siły, ukryte talenty, i uzdolnienia, któreby w nieodpowiednich warunkach skazane były na wieczną zagładę. *Dr. Cecylja Bańkowska.*

NASZA FORMA BIBUŁKOWA





KOSZULKA NIEMOWLĘCIA

Koszulkę dla niemowlęcia w pierwszem półroczu jego życia, szyjemy z miękkiego batystu lub cienkiego najlepiej starego płótna. Oczywiście, że można zrobić ją również i z innego bieliźnianego materjału, trzeba tylko zachować nieodzowny warunek: materjał musi być miękki i cienki, aby nie drażnił delikatnego ciałka niemowlęcia.

Jeśli użyjemy materjału nowego, to należy pamiętać, aby po zrobie-

niu wyprawki sprać ją kilkakrotnie, gotując za każdym razem, w celu usunięcia apretury, nadającej tkaninie charakterystyczną sztywność i gęstość.

Na koszulkę, której formę dodajemy do niniejszego numeru „Młodej Matki“ należy wziąć 44 cm. batystu, przyczem z materjału o podwójnej szerokości wyjdą dwie koszulki. Koszulka powinna dochodzić poniżej pasa. Aby swobodniej nakładać ją na dziecko rozcinamy ją od góry do dołu z przodu, lub z tyłu.

Rozcięte części koszulki muszą być dostatecznie szerokie, aby zachodziły dobrze jedna na drugą.

Rękawki robimy dość szerokie, aby rączka mogła przejść swobodnie, gdyż w tym okresie niemowlęta mają skłonność do przykurczania rączek. Zachowujemy także stopniową szerokość rękawów, która zapobiega tworzeniu się fałd i załamek, mogących uciskać rączki dziecka.

Rękawki przy rączce możemy ściągnąć na tasiemkę.

Koszulkę przy szyjce związujemy na cieniutką miękką tasiemeczkę, aby uniknąć grubego, twardego ugniatającego supła.

Guzików, agrafek, a już broń Boże szpilek nie używamy nigdy w ubraniu dziecka. Szew koszulek musi być płaski, aby nie wyczuwało go delikatne ciałko niemowlęcia.

L. B.

OD REDAKCJI.

W najbliższym czasie ukaże się w druku broszura prof. dr. Michałowicza p. t. „Powietrze, Słońce i Woda w Życiu Dziecka“. Broszura ta stanowić będzie drugi tom bibljoteki „Młodej Matki“.

Redakcja i Administracja: Górnośląska 20, tel. 401-24.
Konto P. K. O. 14555.

Prenumeratę „Młodej Matki“ przyjmują wszystkie księgarnie i urzędy pocztowe w kraju oraz Administracja pisma w Warszawie, ul. Górnośląska 20.

Cena prenumeraty: w Warszawie (z odniesieniem do domu) i na prowincji (z przesyłką pocztową) — miesięcznie 1 złoty, — kwartalnie 2 zł. 70 gr.

Cena ogłoszeń: 1 strona 150 zł., ½ strony 75 zł., ¼ strony 40 zł.

Wydawca E. Grocholska. Redaktorzy: Dr. R. Barański i W. Pełczyńska.

Drukarnia „Kobiety Współczesnej“, Marszałkowska 148.

MOTYW NA MAKATKĘ



Nici C·B· Bawełniczka

1- pomarańczowy Nr. 132, 2- pom. Nr 144, 7- czerwony Nr. 127.
3- niebieski Nr 584, 4- zielony Nr. 68, 8- zielony Nr. 67.
5- żółty Nr. 131, 6- pomar. Nr. 502,

Ściegi: a- haft płaski, b- haft wypukły,
c- łańcuszek, d- pocztowy, e- pajączek,
f- siatka ze ściegu Richelieu rzadkiego.

Dodatek do N-ru 11
Dwutygodnika
„Młoda Matka"

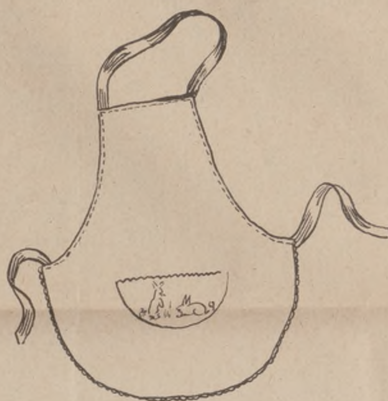






Dwa fartuszki dla dziewczynki ozdobione haftem angielskim i Richelieu, wykonanym bawełną C. B. z „krzyżem" № 30

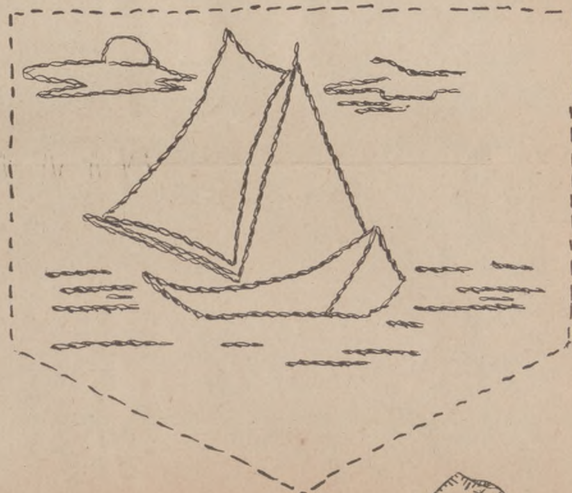
Wzór na kieszonkę do fartuszka. Ścieg pocztowy wykonany bawełną C. B. „perlé brillanté" № 8.



Wzór na kieszonkę fartuszka. Ścieg pocztowy wykonany bawełną C. B. „perlé brillanté" № 8.



Wzór na fartuszek lub sukienkę wykonany ściegiem pocztowym bawełną C. B. „perlé brillanté" № 8.

















Dwa spacerowe kaftaniki i peleryna do worka dla rocznego dziecka.

Dwa kapturki letnie dla 3-letniej dziewczynki, wykonane z lubaru lub crêpe de chine.